Nr. 24 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 grudnia 1931 | Rok 53

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

WYSPRZEDAŻ GWIAZDKOWA

Biuro M. T. Ł. podaje niniejszem do wiadomości, że część własnych i komisowych wydawnictw może z okazji Gwiazdki, oddać po cenach zniżonych, jak następuje:

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk zł 1·— (zamiast 6·—)
Lisowice III. tom . . . . . . „ 1·— „ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku . „ 1·— „ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek . . . „ 1·— „ 3·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. po „ 10·— „ 20·—

Sztolcman Jan: Żubr . . . . zł 3·30
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910 . . . . „ —·30
Ustawa Łowiecka R. P. P. z r. 1927 . . . „ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: „Słonka" . . . . „ 2·50

z doliczeniem opakowania i porta

TREŚĆ NUMERU 24:

Nr. 24 We Lwowie, 16 grudnia 1931 Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Wzywamy Członków M. T. Ł.
do uiszczenia
zaległych i bieżących wkładek!

ALBERT MNISZEK

Ochrona przyrody a łowiectwo

Niema dwóch zdań. że każde zwierzę żyjące w stanie dzikim, ma wyznaczoną sobie rolę i cel w bytowaniu na łonie przyrody. Niema zwierząt bezwzględnie szkodliwych, niema też i bezwzględnie pożytecznych, prócz chyba ptaków śpiewających i niektórych innych, które Bóg stworzył dla ozdoby lasów i pól i ku uprzyjemnieniu życia człowiekowi. Nauka dokładnie już zbadała zwyczaje i tryb życia zwierząt i wypowiedziała swoje zdanie, które zwierzęta za szkodliwe, względnie za pożyteczne uznać należy. Łowiectwo zaś uznając szkodliwość niektórych zwierząt dla swej gospodarki, z drugiej strony jednak uznając ich pożyteczność na innych polach gospodarki, np. w rolnictwie i leśnictwie, musi je do pewnego przynajmniej stopnia, ochraniać. Pozatem Ochrona przyrody staje w obronie gatunków choćby szkodliwych, którym grozi zupełne wyniszczenie, aby je zachować choćby w najskromniejszej liczbie w inwentarzu fauny krajowej w imię przyjętej zasady, że każde stworzenie ma prawo do życia. — W tym duchu, na tych zasadach, wzorują się u wszystkich narodów kulturalnych nowo wprowadzane lub nowelizowane prawa łowieckie, czyli, że łowiectwo podporządkowało się ogólnemu dobru, poniekąd może ponosząc ofiary. Bo jeżeli np. niektóre ssaki lub ptaki będące zdecydowanemi szkodnikami w łowiectwie, tępią myszy i polniki, czem zasługują się rolnictwu, łowiectwo otoczyło je opieką, dając im choćby ograniczony okres ochrony.

Państwowa Ochrona Przyrody postawiła przy wprowadzaniu nowych w Polsce ustaw łowieckich w imię ochrony gatunków też swoje postulaty, które

w lwiej części uwzględnione zostały; w niektórych wypadkach jednak może nawet posunięto się za daleko. Ochrona przyrody powinna w obronie drapieżnych gatunków zwierząt występować, mojem zdaniem, tylko wtedy, jeżeli takim grozi wytępienie, a jeszcze między tępieniem a odstrzałem, uznawać winna różnicę. A więc w grę wchodzić winno pytanie, czy dany gatunek drapieżcy wogóle może być całkowicie wytępiony. Słusznie zaprowadzoną została czasowa choćby ochrona niedźwiedzia i rysia — szczególnie na Polesiu i Białorusi, gdyż tym wspaniałym okazom naszej przyrody grozi wyniszczenie; słusznie też ochrona ta jest czasową, gdyż z drugiej strony nie można dopuścić do zbytniego rozmnożenia tych groźnych potentatów puszczy. Zaprowadzenie jednak bezterminowej i zupełnej ochrony orła przedniego i puhacza nie ma uzasadnienia. Tak jeden jak i drugi nie boją się wyniszczenia. Gnieżdżą się dość licznie, pierwszy w Karpatach, drugi też na Podkarpaciu. Pokuciu i Podolu naddniestrzańskiem i są poważnemi szkodnikami w łowiectwie. Jestem przeciwny tępieniu tych ptaków, jednak są one dzięki swej ostrożności i niedostępności swych miejsc lęgowych nader rzadkim, a bardzo cennym łupem myśliwskim. W łowiectwie niemieckiem należą oba te ptaki do wysokiej zwierzyny łownej. Polowań specjalnych na nie urządzać nie można, lecz w razie przypadkowego spotkania, powinno być wolno myśliwemu orła lub puhacza ubić. Wypadek taki zdarza się rzadko. — Jestem starym myśliwym i mimo, że wiele polowałem w Karpatach i na Podkarpaciu — jednego orła przedniego w życiu ubiłem a do puhacza nigdy nie strzelałem.

Całkiem niesłusznie stoi jeszcze jeden ptak drapieżny pod opieką prawa, o którym widocznie kodyfikatorowie nowej ustawy łowieckiej zupełnie zapomnieli i który w nowelizacji tejże powinien być skazany na tępienie. Jest nim sowa uralska czyli długoogonowa (Syrnium uralense), bardzo pospolity i wielki szkodnik, zamieszkujący Karpaty, Podkarpacie, Pokucie i część południowo zachodnią Podola. Czyni on spustoszenia wśród jarząbków, cietrzewi, młodych głuszców i innych ptaków, nie gardzi też i małym zajączkiem.

W ostatnich czasach pojawiły się głosy ze sfer przyrodniczych a nawet myśliwskich, by w nowelizacji prawa łowieckiego dać pewien czas ochrony lisowi. Uważam, że to rzecz zupełnie niepotrzebna, bo po pierwsze zwierzęciu temu nie grozi wytępienie, nie wytępiła go panująca jeszcze dotąd w lisim rodzie od czasów wojny choroba świerzbu, wytępić go nie potrafi myśliwy; po drugie, przy racjonalnej hodowli szlachetnej zwierzyny, istnienie w łowisku lisa, jest nie do pomyślenia. Każdy lis czyni tam o wiele więcej szkody niż warte jego futro. Amatorowie lisów niech zakładają fermy lisie i niech je sztucznie hodują, wątpię jednak, by nawet przy dzisiejszej cenie lisiej skórki, impreza ta była dochodową. W wielkich kniejach, w rewirach półdzikich, gdzie na zwierzynę drobną mniej zwraca się uwagi, lis jest miłą atrakcją myśliwską i tam go tępić nie potrzeba, w intensywnie jednak prowadzonem gospodarstwie łowieckiem, musi być lis tępiony wszystkiemi sposobami, a wiemy z doświadczenia, że mimo najbezwzględniejszej z nim walki, o zupełnem jego tam wytępieniu mowy być nie może.

Ze strony Ochrony Przyrody była też czyniona propozycja ochrony sroki, ze względu, że są okolice, w których ptak ten jest rzadkością. Sfery łowieckie przeciwko tej akcji energicznie zaprotestowały i zupełnie słusznie. Sroka jest wielkim szkodnikiem w łowiectwie, a że jej w niektórych okolicach Polski jest mało, przyczyną tego jest nie jej tępienie, lecz inne jakieś nam nieznane powody. Faktem jest naprzykład, że na Ukrainie, gdzie małoby komu przyszło na myśl ptaki te tępić, są one wielką rzadkością.

Jeżeli piszę już o czasach ochronnych rozmaitych gatunków zwierzyny i bliskiej nowelizacji prawa łowieckiego, to wypowiedzieć sobie pozwolę pod adresem miarodajnych czynników a przedewszystkiem pana Referenta łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa uwagę w sprawie bardzo poważnej. O ile mi wiadomo, w znowelizowanem prawie łowieckiem obowiązywać będą w całej Polsce jednakowe terminy ochronne na zwierzynę łowną. Jestto założenie błędne, w praktyce szkodliwe. Polska w swej szerokości geograficznej jest nadto rozległą i warunki klimatyczne na tym obszarze podlegają wielkim (najmniej dwutygodniowym) różnicom. Zając z pod Grodna załatwia swe funkcje rozpłodowe o dobrych kilka tygodni później, aniżeli zając z pod Zaleszczyk. Tak samo dzieje się i z innemi gatunkami. Powinny być wprowadzone strefy z uwzględnieniem warunków klimatycznych danych dzielnic. Wiadomo, że wschodnie dzielnice mają klimat najostrzejszy, środkowa Polska i Poznańskie o wiele łagodniejszy, Małopolska znów ostrzejszy.

W Austro-Węgrzech, każda prowincja miała swe czasy ochronne. Wszak czasy ochronne, obowiązujące w byłej Galicji, nie byłyby do pomyślenia np. w Styrji, czy południowych Węgrzech! — Rzesza niemiecka ma też w każdem państwie związkowem inne terminy ochronne. Jednolitość czasów ochronnych dla zwierzyny w Polsce okazać się musi niepraktyczną.

Na zakończenie niniejszej mej rozprawy, chciałbym jeszcze dodać słów kilka o stosunkach, jakie istnieć powinny między Ochroną przyrody a Łowiectwem. Dążymy bezwzględnie do jednego celu, choć może innemi drogami. Prawdziwy myśliwy jest przyjacielem i wielbicielem przyrody, a łowiectwo między nim a przyrodą jest pośrednikiem. Myśliwy jest hodowcą i przyjacielem zwierzyny i w swoim własnym interesie dbać o jej rozwój musi. Ochrona przyrody staje na stanowisku, że każdy jej twór ma prawo do bytowania i do rozwoju swego gatunku. Zupełnie słusznie. Tak jak zwierzyna pożyteczna rozwijać się powinna, jednak tylko w stopniu nie szkodzącym innym gałęziom gospodarstwa krajowego, tak z drugiej strony zwierzyna drapieżna, powinna być utrzymaną tylko w granicach możliwości

istnienia, aby nie zagrażała dobru łowieckiemu. Jeżeli te granice utrzymamy, to między Ochroną przyrody, rolnictwem, leśnictwem a łowiectwem, nie może być nigdy konfliktu.

Czytałem artykuł p. Prezesa prof. Szafera w „Łowcu Polskim" z zacytowaniem zdań pp. Profesorów, potępiających polowania na jelenia a raczej ogólnie na zwierzynę w porze funkcyj rozpłodowych. Teoretycznie mają ci Panowie słuszność, choć zresztą nic nowego dla nas myśliwych nie wypowiedzieli, gdyż w racjonalnem gospodarstwie łowieckiem panuje kardynalna i stara jak łowiectwo zasada, że zwierzyna podczas spełniania funkcyj rozpłodowych musi mieć zapewniony bezwzględny spokój. Ale praktyka i życie wymagają często zmian zasadniczej teorji i od niej wyjątków, przez wzgląd na pewne warunki — jak w kwestji łowów rykowiskowych w Karpatach — lokalne i myśliwskie. Przed laty pięćdziesięciu jeleń w Karpatach był prawie że mitem. Najsławniejsi i najczynniejsi myśliwi polscy wiedzieli o nim bardzo nie wiele a mało kto na oczy go oglądał. Dopiero, gdy zaczęto w Karpatach polować na jelenie li tylko podczas rykowiska, stan ich zaczął poważnie wzrastać, gdyż myśliwi objęli swą gospodarką dzikie, karpackie łowiska. Dzisiaj, mimo straszliwej wojny światowej, która stan jeleni niemal doszczętnie wyniszczyła, mamy w rewirach karpackich prawidłowo zagospodarowanych po 10—12 sztuk jeleni na 100 hektarach (vide artykuł p. S. Orskiego p. t. „Z tegorocznych rykowisk w Skolem", „Łowiec" Nr. 23 z 1931 r.). Stan ten przechodzi już nawet granice zakreślone planem hodowlanym i wymaga wzmożonego odstrzału. Zaręczyć mogę Panom Profesorom, że od kilkudziesięciu lat nikt tam prócz kłusowników, lub w wyjątkowym chyba jakimś wypadku, poza okresem rykowiskowym jelenia nie ubił. Czy nie należałoby więc pozostawić tę sprawę choćby tylko dla dobra jeleniego rodu tym, co się najlepiej na niej rozumieją, t. j. hodowcom myśliwym? Dali oni chyba dowód, że dobrze gospodarują i wielką pieczołowitością tę najszlachetniejszą zwierzynę otaczają, nie szczędząc kosztów i trudów.

Oświadczenia pp. Uczonych cytowane we wspomnianym artykule, postawione li tylko ze stanowiska teorji, mimo całego uznania dla wielkiej Ich wiedzy, nie mogą być dla hodowców-myśliwych miarodajne.



JAN DROHOJOWSKI

Otis Tarda

Drop, to największy i najpiękniejszy nasz ptak; dziś niestety na polskich ziemiach przeszedł już prawie do mitu. Cały wschód Polski o ile mi wiadomo, jest już od dość dawna pozbawiony tego naprawdę wspaniałego ptaka. Kilkanaście, a może kilkadziesiąt egzemplarzy pląta się jeszcze w Poznańskiem i zdaje mi się, że jest to cały zwierzostan dropi na naszych ziemiach. Przed wojną słyszałem o stałych dropiach w Lubelskiem.

Do napisania tych kilku słów, zachęcił mnie prześliczny, jak zresztą zawsze, opis polowań ukraińskich, mego serdecznego przyjaciela A. Mniszka. W artykule tym jest wzmianka o dropiach.

Na dropie polowałem na Zadnieprzu w gubernji Poltawskiej, gdzie szczególnie w wielkich majątkach, w których były pilnowane, stan dropi był bardzo ładny. — W majątkach Ks. Gorczakowa, na każdym folwarku — prawda, że bardzo dużym (od 1500 do 2000 morgów) — było zawsze od 2 do 4 stad dropi, nieraz po kilkanaście sztuk w stadzie. Przeważnie stadka liczyły od 6 do 10 sztuk.

Na dropie polowałem trzema sposobami: 1) z podrywu, 2) z podjazdu i wreszcie 3) klasycznie, z nagonką konną.

Polowanie z podrywu polega na tem, że około południa, dropie dość często zalegają w kukurydzach, hreczkach lub kępach burzanów i kilka godzin śpią, czy drzemią. Określiwszy dokładnie miejsce, gdzie leżą, można je zgrabnie, blisko podejść. Polowanie to, choć najpewniejsze ze wszystkich mi znanych, jest przez wielkich myśliwych rosyjskich, uważane za nieetyczne i dostałem raz straszną burę od Gorczakowa, że raz tak na dropie zapolowałem.

A było to tak: Wracałem około jedynastej z polowania na przepiórki i z odległości około kilometra zobaczyłem stadko dropi z ośmiu sztuk złożone, które z wielkiego ścierniska weszło w malutki łanek kukurydzy (około ¼ morga). Ponieważ na szczęście miałem kilka ładunków z grubym śrutem (4 mm), odczekałem dobre trzy kwadranse, aż dropie „zalegną" a co ważniejsze, zasną, lub przynajmniej się zdrzemną; ruszyłem ostrożnie w kierunku łanu.

Pomalutku wszedłem w kukurydzę i ostrożnie z palcem na cynglu coraz dalej wchodziłem w łanek, każdej chwili spodziewając się spotkania; przeszedłem łanek na wylot a tu ani śladu dropi; myślę sobie, oślepłem czy co, widziałem przecież najwyraźniej, jak dropie schowały się do kukurydzy i z niej nie wyszły; a więc dokładniej szukać trzeba. Zacząłem przechodzić łanek w innym kierunku, w tem literalnie z pod nóg z szumem aeroplanu, porwał się drop; palnąłem jak do pierzyny i ptak zwalił się w kukurydzę, aż ziemia jękła. Na strzał porwała się reszta dropi z takim szumem, że przyznam się, że na oślep z drugiej lufy wypaliłem i tylko przy-

padkiem drugiego dropia dostałem. Strzelałem z odległości najwyżej kilkunastu kroków i pod pióra z bardzo dobrej strzelby, kal. 12, śrut 4 mm, proch „Sokół" przedwojenny i pomimo, że każdy z dropi zjadł po całym ładunku śrutu, oba ptaki żyły jeszcze, gdy do nich przyszedłem, wytrzeszczając na mnie swe ogromne oczy. Te oczy we mnie wpatrzone szczególnie pozostały mi do dziś w pamięci. Dowodzi to wielkiej żywotności tego pięknego ptaka.

Drop strzelany przed nagonką, zwykle na wysokości kilkunastu metrów, jak spada, pęka od uderzenia o ziemię i wnętrzności z niego wypadają i naturalnie zaraz ginie. Toteż choć kilkanaście dropi potem przed nagonką zabiłem, a widziałem na rozkładach wyżej stu,ani razu do żywego dropia nie doszedłem. Ciężki ten ptak dobija się sam, uderzając o ziemię.

Na podjazd na Ukrainie jeździłem kilka razy i nigdy bliżej jak na 250 kroków nie udało mi się dropi podjechać. Do dropi strzelałem ze sztucerka P 27 i na trzy trafione dwa podniosłem, trzeci choć trafiony i na miejscu strzału sporą porcję kiszek zostawił, uleciał tak daleko, że wszelkie poszukiwania zostały bez skutku. Zdaje się, że P 27 jest jednak za słaby na tego potężnego ptaka

Z podjazdów na dropie niemam specjalnie miłych wspomnień, strzelać trzeba było bardzo daleko i bardzo szybko, bo dropie jak tylko się wóz zatrzyma, lub też zeskoczy się z wózka, zaraz ulatują. Trzeba się więc bardzo śpieszyć, więc o pudło łatwo. Strzeliłem na tych podjazdach dwadzieściakilka razy a tylko trzy kule były celne. Możliwe jakbym miał przynajmniej Schönauera, to może jeszcze jakie dwie lub trzy sztuki miałbym więcej na rozkładzie; ale trudno, strzelałem z tego co miałem, podczas wojny niema grymasów.

Polowanie z konną nagonką jest bezsprzecznie najpiękniejsze, bardzo malownicze i dość pewne, ale trzeba mieć ludzi bardzo sprawnych. Polowanie to odbywa się w sposób następujący: Myśliwi, zwykle dwóch lub trzech, jadą specjalnym wozem myśliwskim, tak skonstruowanym, że można z niego stoczyć się na ziemię, trzymając w jednej ręce nabitą strzelbę, a w drugiej kawałek łaty, około półtora metra długiej z powtykanemi w nią bodiakami, które do zakrycia strzelca na zupełnie gołych ścierniskach — służą.

Strzelców zrzuca się mniej więcej w odległości jednego kilometra od dropi. Po zsunięciu się z wozu, leżeć trzeba zupełnie nieruchomo, bo drop doskonale widzi każdy najmniejszy ruch i polowanie dla wszystkich uczestników może być popsute, gdyż ostrożne ptaki przerwą się przez nagonkę. Ta, złożona co najmniej z 7 jeźdźców, ustawia się w ten sposób, że formuje rodzaj długiego prostokąta. Po trzech jeźdźców (czem więcej tem lepiej) z każdej strony, zaopatrzonych w długie harapniki z trzaskawkami, ustawia się po długich bokach prostokątu, odległość pomiędzy jeźdźcami wynosi około 300 m. Jeźdźcy formują prostokąt mniej więcej 1 km od dropi. Następnie, jeden jeździec lub dwóch, zajeżdża z przeciwnej strony od zaczajonych strzelców i dropie rusza. Z początku dropie na piechotę oddalają się od jeźdźców, napierane coraz bliżej, zrywają się i dość nisko nad ziemią ciągną na któreś skrzydło naganki. Wtedy jeźdźcy skrzydłowi ruszają galopem i strzelając z harapników, zawracają dropie, które podnosząc się wyżej, uderzają zwykle na przeciwne skrzydło, gdzie znów to samo się powtarza. O ile dropie nie były jeszcze strzelane a nagonka sprawna, to zwykle uda się je na linję strzelców napędzić. Cała sztuka strzelca polega na tem, żeby leżeć zupełnie nieruchomo i zerwać się na nogi w ostatniej chwili, jak już dropie są nad głową, bo inaczej dropie zawrócą przed samym nosem niefortunnego strzelca. Szum nadlatującego stada robi wielkie wrażenie i bardzo myli co do odległości, zdaje się, że dropie są tuż, gdy tymczasem jeszcze na strzał za daleko. Dwa razy za wczesnem powstaniem popsułem sobie i towarzyszom spotkanie.

Myśliwi rosyjscy strzelają do dropi przed nagonką, przeważnie z kal. 10 i naturalnie tak w Rosji ulubionemi lotkami „biorą je na kartecze". Ks. Aleksander Gorczakow, jeden z pierwszych myśliwych rosyjskich strzelał do dropi ze śrutówki Hollonda, kal. 8 o lufach 92 cm długich; do ładunku szła jakaś nieprawdopodobna ilość prochu. Strzelba pomimo dużej wagi tak szalenie kopała, że książę zwykle po drugim strzale się przewracał; pomimo to, bardzo często robił dublety, co jest sztuką nielada, bo rozpędzony drop leci niezwykle szybko i trzeba fantastycznie zakładać, żeby go strzałem przykryć.

Do dropi strzelałem śrutem 6 mm ze strzelby Lebeau, kal. 12. Ks. Gorczakow stanowczo twierdził, że z 12-ki dalej jak na 30—40 kroków do dropi, strzelać się nie powinno; sam ze swojej ósemki strzelał i na 60 kroków z dobrym skutkiem. Pierwsze moje spotkanie z gonionemi dropiami, wypadło fatalnie. Zerwałem się w samą porę, jak stado mnie mijało; dropie miałem prawie nad głową, jakieś 40 kroków w górze, pewny dublety, strzeliłem spokojnie raz i drugi i ani piórko nie spadło i tak było jeszcze kilka razy, nim pierwszego dropia gonionego spuściłem; naśmiali się ze mnie towarzysze najmilsi, a kpili ze mnie nielitościwie, mszcząc się za błota, gdzie mi rady dać nie mogli. Wkońcu jednak zacząłem trafiać i mam dziesięć dropi gonionych na sumieniu.

(C. d. n.)



ALBERT MNISZEK

WYPOCZYNEK

Znużony nad karpacką spocząłem przełęczą
i ległem na dywanie miękkiej połoniny.
Nademną za parowem zieloną obręczą
grzbiet nagi szczytu wieńczy pas kosodrzewiny.

Wokoło mnie, gdzie spojrzę, nagie szczyty wszędzie
w stropy niebios wbijają kamieniste czoła,
mkną wesoło obłoków srebrzyste łabędzie,
cisza, tylko na jodle wre praca dzięcioła.

Obok śpi młody hucuł. Może śnisz radośnie
szczęśliwę puszczy dziecię, o swojej dziewczynie,
co czeka niecierpliwie u progu szałasu!

Tyś baśnią gór tu zrodzon, jam tu gość jedynie!
Iść stąd precz, wracać muszę, marzyć niemam czasu,
trzeba znowu nić życia snuć na szarem krośnie.

Z cyklu: Sonety karpackie
październik 1931 r.

POWRÓT

Z rozbłękitnionych schodzę na ziemię ja szczytów,
jak orzeł, co wieczorem zlatuje z błękitów
i idzie spać na chwilę do skalnego łoża,
by rozwinąć znów skrzydła, gdy zaświeci zorza.

Schodzę szybko praborem pogrążonym w mroku.
W dole już grzmi ballada gniewnego strumienia,
przez wątłą nad nim kładkę stawiam krok po kroku,
przynoszę do koleby wielkie dnia wspomnienia.

Płonie stos suchych iglic i wesoło pryska,
oświeca dzikie twarze wokoło ogniska,
bije z nich jednak szczerość, prostota i zdrowie.

Jabym tak żyć potrafił aż do końca świata!
Noc spędzać przy ognisku w karpackim parowie
a we dnie być jak orzeł, co nad szczyty wzlata!

JAROSŁAW HUBÁLEK

Pustelnik z pod Sokolej Skały

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

W zamyśleniu spojrzy gajowy na drogę. Co to było? Jakaś czarno-siwa masa przebiegła z lasu do owsa... Nie zając i nie dzik... W jednej chwili znikli z wyobraźni gajowego i honwedzi i działa i odwrót — oczyma wpił się w poletko owsiane. Nic nie widać prócz chwiania się kiści, księżyc kryje biała chmurka, nie sposób dopatrzyć zwierza. Baczność! Kiście poruszają się miarowo, ruch ich posuwa się zwolna naprzód, zwierz ściąga do kukurydzy — za chwilę w niej zniknie! Powoli podnosi się do oka stara dziwerówka — i ciszę letniej nocy przerywa huk strzału, wielokrotnem echem leci od góry do góry i przepada w leśnych mrokach. W grzmocie strzału przepada krzyk ludzki i uderzenie głuche ciała o ziemię, i metaliczny dźwięk żelaza na kamieniu. — Co się tu stało?

Pytacie — co? Coś takiego, co się często trafia strzelcowi, nie mającemu w domu miarki do prochu, strzelcowi, co robi naboje „na oko", broń ma bezwstydnie zardzewiałą i strzela, nie siedząc, lecz wisząc na sęku, trzy metry nad ziemią. Nasz gajowy był przekonany, że mu się conajmniej serce wraz z przyległościami oberwało. Na szczęście jednak, nie serce się oberwało, tylko pękł pasek, zabezpieczający w normalnych warunkach spodnie od opadnięcia. Biedaczysko — spadając z drzewa — upadł bowiem w pozycji siedzącej, przez co srodze obrażoną została ta część jego ciała, która mimo wielkiej odporności na razy, obdarzona jest niemniej wielką od natury wrażliwością. Dłuższy czas nie miał odwagi wstać — dźwignął się dopiero przy pomocy nieszczęsnej dziwerówki, która, choć ze złamanym kurkiem i wyraźnem wgięciem prawej lufy — niezawodnie ozdrowieje w rękach wioskowego kowala...

A jemu samemu — obrażona część ciała dokuczała okrutnie. Rozcierał ją, jak mógł i klął siarczyście. „Czort przeklęty! szczoby tebe cholera z jasnego nieba..."

Kulejąc — powlekł się w owies, obejrzeć nastrzał. Łaził, deptał, rozgarniał owies dziwerką — ani śladu! Zły, wściekły, paskiem od strzelby podpiął opadające spodnie, wziął pod pachę dziwerkę i poszedł do domu.

Gdyby był nie robił hałasu w owsie, a raczej spokojnie nadstawił ucha — byłby z pewnością posłyszał spadający daleko po skalistem zboczu kamień. Strącił go w ucieczce nasz borsuk. Nikt nie opisze, jak strasznie się przeląkł, gdy za nim niespodzianie rozległ się strzał, koło głowy świsnęły grube śruty i kilka zestrzelonych zdziebeł owsianych spadło mu na grzbiet. Na miejscu

zawrócił do ucieczki, a upadek gajowego z drzewa, jeszcze dodał mu strachu. Nie zważając na przykrą pochyłość góry, zmykał co sił, póki nie znalazł się poza szczytem pierwszej góry. Odpoczął i znów biegł, lecz już wolniej, aż dostał się do nory własnej i to do najdalszego jej kątka.

Mimo zmęczenia — długo nie mógł usnąć po przebytych wrażeniach. Co chwila budził się, trapiony strasznemi snami i słońce wysoko już stało na niebie, gdy zachrapał na dobre.

Nauczka tej nocy była przykra, ale zbawienna. Rzecz dziwna bowiem, że każde stworzenie, nie wyjmując nawet człowieka, lekceważy niebezpieczeństwo tak długo, póki go na własnej skórze nie doświadczy. A nie zawsze zdobywa się to doświadczenie tak tanio, jak zdobył je bohater naszej powieści. Często, prawie zawsze, płacić zań trzeba, jeśli nie skórą, to kalectwem.

Natura nieznacznie gotowała się już do snu zimowego. Słonko słabiej grzało, wstawało później, wcześniej kryło się za góry, las jednak dla oka powierzchownego obserwatora nie zmienił swego wyglądu. Bo i liście tkwiły na drzewach i ptaki śpiewały i kwitły leśne łąki po dawnemu. Jedynym niezawodnym zwiastunem nadchodzącej jesieni — były tylko gęste mgły ranne i wieczorne. Ze starych dębów, rozrzuconych po leśnych polanach, spadały pierwsze robaczliwe żołędzie, a z plonnych grusz pierwsze, niemiłosiernie kwaśne — ulęgałki.

Potem zaczęły się jesienne słoty, a z niemi zimna i całodzienne mgły, niekiedy tylko rozpędzane krótkotrwałym południowym wiatrem.

Nasz pustelnik znów pięknie zaokrąglił swoje kształty. W niczem nie przypominał zeszłorocznego wyrostka, przeciwnie, uchodzić mógł za doskonały typ swego rodu. Żakiet jego, stosunkowo bardzo jasny, spodem czarny, zwierzchu prawie biały, był zawsze nienagannie czysty i wyczesany. Młody, silny i piękny — wystarczał sam sobie, o towarzystwo niewieście nie dbał wcale. — Jak każdy borsuk — był aż do dziwactwa pedantem. Stale o tej samej porze wychodził z nory, a zawsze z największą ostrożnością, korzonkował w młodym gąszczu liściastym, potem delektował się ulęgałkami na polanach, przegryzł plastrem czmielego lub osiego miodu z czerwami, nad potokiem objadł się rydzków, popił wszystko wodą i kawał przed wschodem, był już z powrotem w norze. Światłu dziennemu nie dowierzał, ponieważ nie służyło jego oczom. — Nadto wiedział, że w dzień łazi po lesie trzech ludzi, dybiących na jego skórę, a że ci znów w nocy nie widzą, o czem się raz naocznie przekonał.

Wałęsał się kiedyś po wysokim lesie, gdy usłyszał wyraźne dudnienie kroków ludzkich. Bo ludzi poznasz po chodzie z daleka — wszędzie cztery tępa, u nich tylko dwa. Wiatr miał dobry, w lesie dość ciemno, gęstwina niedaleko — postanowił zatem przeczekać. A przyznać wypada, że grała tu dużą rolę pokusa zobaczenia zbliska człowieka, którego jeszcze dobrze nigdy nie widział. — Czeka więc małą chwilę — i — o dziwo, prócz ludzkich, rozróżnia jeszcze jakieś inne kroki — i to czworonoga. Oczywiście — pies. Biegł za panem, to przed nim, to za nim, w końcu wpadł w gęsty zagaj. Słychać jego zdyszany oddech, potem słabe, szczenięce zaskomlenie. Widocznie coś przeskrobał i otrzymał karę.

Teraz są obaj tak blisko borsuka, że widzi on ich dokładnie. Przodem idzie dziwne stworzenie: ma niby cztery nogi, a stąpa tylko na zadnich i robi niemi ogromny hałas, W przedniem odnóżu trzyma kawał zakrzywionej gałęzi a na plecach wisi mu coś długiego, świecącego. Idzie śpiesznie, nie ogląda się na boki i zupełnie nie wietrzy. Jaki on głupi! Wszak trzytygodniowe sarnię już wie, że tak się po lesie nie chodzi! Dziwne stworzenie!

Nasz miły borsuk tak się zapatrzył na człowieka, że zapomniał zupełnie o psie. A kilkomiesięczny hanowerski tropowiec właśnie uskoczył był sobie trochę w las, poczuwszy snać zwierza — i z głośnem szczekaniem puścił się za borsukiem. Ze ścieżki ozwał się ostry gwizdek, ale pies nań nie zważał. Rozpoczął się pościg. Lecz nie tobie, pustelniku ze Sokolej skały mierzyć się z psem na szybkość biegu. Nóżki masz na to za krótkie, a brzuszek zbyt spasły! I wyczerpany borsuk oparł się zadem o odłam skały — gotowy do walki, podczas gdy gwizdek człowieka wciąż się rozlegał. — Jas bez namysłu rzucił się na borsuka licząc na jego mały wzrost i prawdopodobnie mniejszą siłę. Okrutnie się zawiódł w rachubach! Wprawdzie przejął na chwilę borsuka — ten jednak błyskawicznym, nieuchwytnym dla oka ruchem, uchylił w bok głowę i zęby jego zawadziły o długie, czułe, ucho psa. Jedno szarpnięcie — i zamiast ucha — wiszą trzy okrwawione płatki. Borsuk przeszedł do ofenzywy i po paru sekundach biedny szczeniak płakał nietylko nad stratą ucha, ale rozdartym nosem i skaleczoną głęboko nogą. Nim człowiek nadszedł, nim obmył w potoku krwawiące rany psa — był już borsuk daleko i umykał bogatszy o jedno doświadczenie: nie możesz być nigdy zbyt daleko od człowieka!...



† Leon Horodyski

wieloletni członek M. T. Ł., wybitny ziemianin i myśliwy, zmarł 3 grudnia b. r., w swoim majątku Tłusteńkie, w 63 roku życia.

Śmierć znowu wyprowadziła jednego z naszych tuzów łowieckich poza granice ziemskiego bytowania. Wielki przyjaciel naszego Towarzystwa, oddany mu całą duszą, znakomity hodowca zwierzyny i myśliwy, pozostawia po sobie w szeregach naszej Braci myśliwskiej lukę, która pustką długo świecić będzie, pozostawia też wśród niej serdeczne, długotrwałe wspomnienie chwil z Nim przeżytych.

Zmarły znakomitym był strzelcem. Stworzył on swego czasu jedyny w swoim czasie rekord myśliwski, ubijając dnia 24 stycznia 1906 w Uniżu, na Podolu, z repetjerowego Mannlicher-Schoenauera ze stada, liczącego 15 dzików, 9 sztuk. Głośno o tym wyczynie znakomitego strzelca, w całem polskiem społeczeństwie mówiono*.

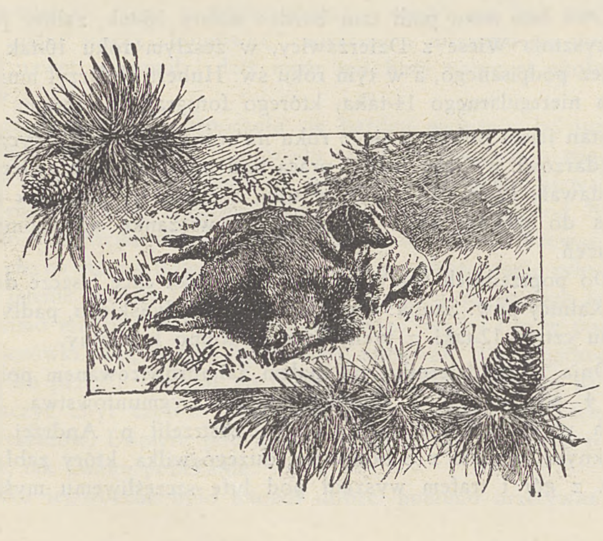
Pozostawia On też po Sobie bogatą przeszłość myśliwską. Polował w całym kraju i na każdem polowaniu bardzo cenną był strzelbą; przedsięwziął nadto dwie wyprawy myśliwskie do Afryki, w latach 1905 i 1906, obie uwieńczone znacznem powodzeniem. Opisywał je barwnem piórem w „Łowcu" (1907, 1908). W notatkach tych przedłożył On nam niezwykle bogaty i cenny materjał naukowy.

W imieniu M. T. Ł. i redakcji „Łowca", rzucam naprędce kilka słów tych wspomnień, dyktowanych uczuciem głębokiego żalu za wiernym przyjacielem i na niwie łowieckiej współpracownikiem — z Jego kolegami myśliwymi, którzy z Nim przez tyle lat polowali, kochali Go i cenili dla wielkich zalet umysłu i serca, ślę westchnienie do Boga: Niech Mu ta ziemia podolska, którą tak gorąco miłował, lekką będzie, w wiecznym niech spoczywa pokoju!

Cześć Jego pamięci!

A. M.

* Vide „Łowiec" r. 1906, str. 47. Korespondencja z Uniża.



Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Niszczenie ptactwa morskiego przez wpuszczanie do morza pozostałości mazutu, ciężkiej oliwy używanej jako paliwo przez niektóre okręty.

Referat wygłoszony przez Pana Ludwika de Ternier, członka Stałej Komisji łowieckiej przy Ministerstwie rolnictwa we Francji, a zarazem członka Międzynarodowego Komitetu ochrony ptactwa.

(Dokończenie).

Ptakami, w niektórych miejscowościach najbardziej przez mazut zagrożonemi są kaczki czarne[1], które żyją w olbrzymich stadach, liczących nieraz tysiące osobników, w dalszej linji wchodzą w rachubę nurniki, perkozy, nurki i karłonury[2]. Ostatnio wymienione gatunki ptaków znachodziłem nieraz na wybrzeżach niezdolne do lotu i ruchu, znachodziłem je jednak zawsze tylko pojedyńczo; natomiast skoro stado kaczek czarnych zetknie się z płachtą mazutu, to widzi się setki tych ptaków, które jak oszalałe, usiłują osiągnąć brzeg bądź w lot bądź w pław. Nie dawniej jak tego roku, byłem świadkiem takiego zniszczenia dwóch olbrzymich stad tych kaczek przez mazut. — Pierwszym razem, polując pewnego ranka na wybrzeżu, zobaczyłem jak kaczki czarne, które normalnie nie latają w pobliżu wybrzeża, przelatywały bardzo szybko nad zatoką, zbliżając się do brzegu. Zastrzeliłem kilka sztuk — były lekko zaznaczone mazutem; nieco jednak dalej spotkałem myśliwego, który w krótkim czasie zastrzelił ich dziesięć sztuk, silnie mazutem dotkniętych. Później nadbiegli myśliwi okoliczni, strzałami zwabieni i rozpoczęła się masakra. Zabito kilkaset kaczek na długości kilku kilometrów wybrzeża. Następnej nocy pewien młody chłopak, przebiegając z latarnią wybrzeże, będąc bez broni, jedynie w towarzystwie swego psa, schwytał rękoma czternaście sztuk kaczek, do lotu niezdolnych. Nazajutrz wogóle nie pozostała tu żadna kaczka z tego stada, wszystkie zostały zabite. — W kilka dni później nastąpiła ponowna inwazja kaczek czarnych dotkniętych mazutem i ponowna ich masakra.

Były między niemi zwyczajne kaczki czarne i uhle[3], normalnie bardzo płochliwe. Widziałem też tam kilka nurników, dwa nurki i jednego perkoza, które dotknięte mazutem przybyły na ląd, jednak kaczki czarne, dawały się zabijać setkami.

Zresztą wszystko, co wala opierzenie ptaków wodnych, powoduje ich zagładę. W roku 1897, kiedy zatem nie było

[1] Oedemia nigra, macreuse. Prostujemy tu nieporozumienie zaszłe — bez naszej winy — w pierwszej części tłumaczenia. Tam bowiem tłumaczyliśmy nazwę francuską macreuse (bez dodatku) słowem uhla, gdy tymczasem chodziło właśnie o kaczkę czarną. Uhla, oedemia fusca jest w referacie cytowana raz tylko (kilkanaście wierszy niżej) i nazwana w oryginale double macreuse. Kaczka czarna i uhla są odmianami tego samego gatunku kaczek.

[2] Le macareux, fratercula artica, karłonur.

[3] Oedemia fusca, double macreuse.

jeszcze kwestji mazutu, wożonego na okrętach jako paliwo, spłonął u ujścia Sekwany wielki okręt naładowany naftą. Morze zostało pokryte naftą i jej pozostałościami. Były wtedy u ujścia olbrzymie stada kaczek czarnych. Wszystkie one stały się ofiarą tej katastrofy, nafta powalała im upierzenie i wszystkie przyszły na brzeg, by się dać zabić. Więcej niż tysiąc ptaków znalazło śmierć w tej katastrofie. W biurze celnem w Honfleur, zgłoszono wtedy 744 sztuk kaczek czarnych. Co wtedy nafta zrobiła jako skutek wypadku, to czyni dziś mazut w konsekwencji swego używania na okrętach. Niszczy on tysiące, a mówią nawet, że miljony ptaków morskich.

Nie należy zapominać przy kwestji mazutu, że jeżeli nawet niektóre gatunki ptaków, nim niszczonych, nie są jadalne, to jednak kaczki czarne, niszczone w tak znacznej liczbie, są prawdziwem bogactwem ze stanowiska międzynarodowej ekonomji. Są one jadalne i stanowią na naszych wybrzeżach morskich dość poważny przedmiot handlu, a to tak ze strony myśliwych, jak i rybaków, którzy je łowią w swoje sieci. — We Francji są kaczki czarne zwierzyną na post, uznaną jako jadło postne kanonami kościoła.

Wpuszczanie pozostałości mazutu do morza ma jeszcze i inne złe strony prócz niszczenia ptactwa. Dotyka ono też ławice ostryg, zanieczyszcza plaże i stacje klimatyczne. To też Anglja i Ameryka zabroniły wpuszczania pozostałości mazutu do morza w odległości trzech mil od wybrzeża. Stany Zjednoczone zwołały w r. 1926 konferencję do Waszyngtonu, aby Rządom całego świata przedłożyć projekt uregulowania sprawy używania mazutu. Niestety projekt ten nie został zrealizowany.

Istnieje rzeczywiście przyrząd usuwający złe skutki używania mazutu. Jest nim oddzielacz oliwy t. zw. „Separator", który służy do chwytania i zużytkowania pozostałości mazutu, które wtedy już nie są wpuszczane do morza. Przyrząd ten nie jest drogi, a daje tym, którzy go używają, możność robienia oszczędności na paliwie. Używa go już kilka Towarzystw żeglugi.

W Anglji, Królewskie Towarzystwo dla ochrony ptactwa, puściło w obieg znaczek propagandowy na listy w pięciu językach na korzyść ptactwa morskiego, zagrożonego mazutem.

Znaczek ten przedstawia ptaka morskiego latającego nad oceanem i zawiera dewizę: „Na pomoc! Ratujcie ptactwo morskie", tudzież notę, zapraszającą do interwenjowania u armatorów, by na swych okrętach instalowali oddzielacze oliwy.

Francuska Liga dla ochrony ptactwa, naśladowała przykład dany przez Anglję i propaguje instalowanie oddzielaczy oliwy na okrętach, aby dopomóc ochronie ptactwa.

Międzynarodowy Komitet ochrony ptactwa wysunął ten sam cel.

Międzynarodowy Związek łowiecki, który zgromadził reprezentantów prawie wszystkich Państw całego świata, może podjąć, sądzimy z pięknym rezultatem, kampanję prowadzoną przez Amerykę, Anglję i Francję, a skoro ci reprezentanci są zgromadzeni na prawdziwą konferencję międzynarodową, są oni wszyscy powołani oddać swoje wota, zdolne zniewolić wszystkie Rządy do uregulowania sprawy używania mazutu.

Związek nie mógłby się może posunąć do żądania, by wszystkie okręty używające już obecnie mazutu zmieniły swoje urządzenia i używały oddzielaczy oliwy, ale może się domagać, by na przyszłość każdy nowy okręt, przeznaczony do popędu mazutem, był obowiązany zainstalować taki oddzielacz.

Rezolucja, przez Związek uchwalić się mająca, mogłaby brzmieć następująco:

„Międzynarodowy Związek Łowiecki apeluje do wszystkich armatorów i właścicieli okrętów używających mazutu, by instalowali na nich oddzielacze oliwy, aby przeszkodzić wypuszczaniu pozostałości tego paliwa do morza.

Wyraża życzenie, by wszystkie Rządy zakazały w przyszłości spuszczania na morze nowych okrętów o urządzeniu dla popędu mazutem, jeżeli nie są zaopatrzone w oddzielacze oliwy, aby w ten sposób zapobiec skutkom wpuszczania mazutu do morza, a to w celu ochrony ptactwa morskiego tudzież salwowania interesów rybaków i mieszkańców wybrzeży."

(tłum. *A. Sander*)

KORESPONDENCJE

Załuż, dnia 29 listopada 1931 r.

Jak zwykle, tak i w tym roku, zostałem zaproszony na rykowisko do p. Włodzimierza Sołowija do Średniej wsi. Knieja ta ma za sobą bogatą tradycję w postaci szeregu przeważnie kapitalnych wieńców, zdobiących hol pałacu.

Teren nie bardzo górzysty, malowniczo nad górnym Sanem położony, łączy się z dużemi kompleksami lasów dochodzących do szczytów Karpat.

Dwa lata temu padł tam bardzo dobry 16-tak, zabity przez p. Krzysztofa Wiese z Dzierżawicy, w zeszłym roku 10-tak, zabity przez podpisanego, a w tym roku św. Hubert obdarzył mnie wieńcem nieregularnego 14-taka, którego fotografię załączam.

Stan jeleni polepsza się z roku na rok i mogę tylko życzyć Gospodarzowi, by jego trud i praca nad podniesieniem zwierzostanu wydawały nadal tak dobre wyniki, a sobie, by mnie jak dotychczas do pięknej kniei zapraszał po wiązankę niezapomnianych wrażeń.

Do poprzednich sprawozdań z rykowiska chcę jeszcze dodać że w Kalnicy pow. Sanok. u p. Bolesława Dydyńskiego, padły w tym roku cztery 12-taki, z tych jeden podobno kapitalny.

Dnia 17 października, na małem zaimprowizowanem polowaniu w 4 strzelby i 5 nagonki, u p. Zygmuntowstwa Russockich w Orzechowie, pow. Sanok, zastrzelił p. Andrzej Wiktor pięknym strzałem z Schönauera, dużego wilka, który zabłąkał się tam z gór i trafem wyszedł pod lufę szczęśliwemu myśliwemu.

Jest to za mojej pamięci pierwszy wypadek zabicia wilka w tych stronach, wywołał więc wielką sensację.

Dzięki zaproszeniu p. Stanisława hr. Łosia i Jana hr. Ostrowskiego, polowałem przez 5 dni od 3 do 7 listopada w rewirach dóbr Niemce i Zawieprzyce, koło Lublina.

Tych pięć dni, spędzonych w miłem towarzystwie, podejmowanem z prawdziwą staropolską gościnnością, były prawdziwym wypoczynkiem i ślicznym fragmentem w czasie obecnych trosk i kłopotów i należy się za nie łaskawym Gospodarzom serdeczna podzięka.



Rewiry bardzo ładne i na każdym kroku widać troskliwą opiekę, jaką zwierzyna jest otaczana.

Polowanie doskonale i sprężyście prowadzone, dało na rozkładzie: 598 zajęcy, 40 koropatw, 4 słonki, 6 lisów i 2 rogacze, z rogami, do innych nie strzelano.

Paweł Wiktor

Tegoroczne rykowisko w lasach wielkopolskich

Najlepszemi rykowiskami w Polsce, poza karpackiemi, są rykowiska w lasach nizinnych państw. nadleśnictwa Wronki, Dyrekcji Poznańskiej. Tutaj cały zwierzostan jeleni skupił się prawie w jednym rewirze i to w leśnictwie Tomaszewo. Dzięki falistemu terenowi i umiejętnej hodowli leśniczego Stefana Zielińskiego, zwierzostan rozwija się coraz to lepiej. Pomimo wyrąbania lasu, zniszczonego przez sówkę chojnówkę, zwierzostan utrzymał się doskonale, a nawet poprawił i dziś rewir ten liczy najmniej około 100 byków.

Tegoroczne rykowisko rozpoczęło się bardzo wcześnie, bo już 8-go września, lecz początki, z powodu ciągłych deszczów i wiatrów, były słabe, tak, że dopiero 20 września, bór rozbrzmiewał rykiem jeleni należycie. Najlepiej ryczały jelenie w czasie od 29 września do 5 października, i to razem około 30 byków, przeważnie starszych, co można było wywnioskować po niskim tonie ryku. Następnie jelenie ryczały jeszcze od czasu do czasu, aż do 4-go listopada, mimo mrozu i śniegu ryczało dziewięć byków i to w pobliżu leśniczówki. Tegoroczne rykowisko odbywało się wyjątkowo długo, bo przez 8 tygodni, co rzadko się zdarza. Fakt ten należy tłumaczyć zbyt częstem przerywaniem rykowiska, skutkiem obfitych deszczów. Dopiero pod koniec października, nastąpiło to prawdziwe, tak zwane pobekanie.

Rykowisko tegoroczne było naogół dobre, pomimo przerywań. Padło 7 byków i to jeden 14-tak, dwa 12-taki i cztery 10-taki. Najlepszym był jeden z dwunastaków, ubity 8-go października, którego rozmiar wieńców jest następujący: długość prawej łodygi 90 cm, długość lewej 89 cm, długość odnóg ocznych wynosi 36 cm, obwód prawej i lewej róży po 21 cm, obwód pni po 15 cm, rozkład wieńców górą 86 cm, w miejscu najszerszem 97 cm, waga wieńców 6,8 kg.

Również należy nadmienić, że w wyżej wymienionym rewirze są pozakładane liczne jarzma (paśniki), lizawki i kilkanaście poletek dwuhektarowych, obsianych łubinem i seradelą.

Bogumił Magdziński

Kołomyja, dnia 24 listopada 1931 r.

Biały lis na Pokuciu

Na kociołkowem polowaniu, urządzonem przez Towarzystwo Myśliwych w Kołomyi, odbytem w dniu 7 listopada b. r. w Korniczu, pow. Kołomyja, upolowano między innemi, piękny okaz białego lisa (suka) „albinosa".

Szczęśliwym zdobywcą tego rzadkiego trofeum, był p. inż. Eugenjusz Skuciński, administrator dóbr Ceniawa.

Według informacyj uzyskanych od miejscowej ludności, białego lisa widziano na terenie gmin Kornicz, Ceniawa i Załucze, powiat Kosów.



Towarzystwo Myśliwych w Kołomyi egzystuje od 1887 roku, członkami są obywatele miasta Kołomyi, okolic i oficerowie miejscowego garnizonu.

Za Wydział Towarzystwa Myśliwych w Kołomyi
E. Iwaszkiewicz
sekretarz

Lubicz Wielki, dnia 22 listopada 1931 r.

W dniu 7 b. m. pod lasem lubieńskim, polowali dwaj myśliwi, posługując się psem, który z lasu wypłaszał zwierzynę. Na odgłos strzałów, wyszedł z lasu gajowy W., zaprzysiężony strażnik łowiecki (rez. plutonowy), który miał sobie powierzony nadzór nad polami, przyległemi do lasu, a widząc obcych myśliwych, przystąpił do nich z uprzejmem zapytaniem: „Czy panowie mają

pozwolenie tu polować?" — Obaj myśliwi, którzy w tej chwili znajdowali się około 300 m poza wyraźną granicą gminną (droga powiatowa), na obcym terenie, oświadczyli, że polują na swem terytorjum. Gajowy wyjaśnił sytuację terenu, wskazał granicę — co też w pobliżu obecni dwaj miejscowi gospodarze stwierdzili i — legitymując się swą służbową odznaką na piersi — poprosił myśliwych o wylegitymowanie się. Jeden z myśliwych, inżynier H. nietylko, że odmówił kategorycznie żądaniu gajowego, w dodatku skrzyczał go, — że ma pilnować — jako gajowy — lasu, że każdy może podawać się za strażnika, **przyczepiając znalezioną odznakę** i t. p. Gajowy ponownie zażądał okazania legitymacji — na to inż. H. założył strzelbę na ramię i ze słowami **„mnie się nie chce legitymować"**, odwrócił się tyłem, zupełnie ignorując gajowego.

Wówczas gajowy przyskoczył do inż. H., ujął swą prawą ręką za lufę strzelby inż. H., oświadczając stanowczo: „albo się pan wylegitymuje, albo konfiskuję strzelbę". Inż. H. strzelbę przytrzymał, poczem widząc bezskuteczność zabiegów w odsunięciu od siebie mocnego gajowego, dobył momentalnie z kieszeni browning, przyłożył go do piersi gajowego — grożąc zastrzeleniem.

Krótka chwila napięcia — gajowy, choć poważnie zagrożony, nie ustępuje... dzierżąc w prawej ręce lufę nabitej strzelby, błyskawicznie lewą ręką podchwytuje w pion rękę przeciwnika z browningiem i w ten sposób obezwładnia go. Wobec niekorzystnej dla siebie sytuacji — krewki myśliwy skapitulował. Wypuścił z obu rąk bronie, poczem spokojnie wydobył swą osobistą legitymację i pokazał ją gajowemu. Gajowy odnotował potrzebne daty, poczem, zawsze grzeczny — zwrócił inż. H. obie bronie i legitymację.

Wprawdzie sprawa ta natychmiast przekazaną została policji i inż. H. winien być przez Władzę administracyjną pociągnięty do odpowiedzialności, nietyle za nieprawne polowanie na cudzem terytorjum, ile za gwałt na strażniku, pełniącym w myśl przepisów obowiązki swe sumiennie i z narażeniem życia, jednak sprawę tę przedstawiam i Szanownej Redakcji dla zilustrowania, jak mało zrozumienia czy poszanowania dla ustawy łowieckiej mają myśliwi ze sfer inteligencji, z łatwością otrzymujący tereny łowieckie i z większą jeszcze łatwością przenoszący się na obce tereny, nierzadko pozbawieni karty łowieckiej.

Z poważaniem

I. Jackowski
gosp. lasowy

Lwów w grudniu 1931 r.

Klub myśliwski „Ponowa" we Lwowie polował w dniu 22 listopada na polach w Miłoszowicach ubijając w 15 strzelb 25 zajęcy, w dniu 29 listopada na polach Siemianówki ubijając w 11 strzelb 59 zajęcy, a w dniu 6 grudnia na polach Ostrowa ubijając w 12 strzelb 56 zajęcy. *A. S.*

Lwów w grudniu 1931 r.

Polskie Towarzystwo myśliwych w Złoczowie polowało w dniu 21 listopada na polach w Sasowie ubijając w 12 strzelb 32 zajęcy, w dniu 28 listopada na polach Rożowoli i części Stadni ubijając w 16 strzelb 40 zajęcy na 167 strzałów, a w dniu 5 grudnia w Snowiczu ubijając w 5 miotach leśnych i 3 polnych, w 11 strzelb, 30 zajęcy. *A. S.*

Lwów w grudniu 1931 r.

Dnia 5 grudnia odbyło się polowanie w Rodatyczach, majętności S. S. Teresjanek. Ubito w 10 miotach leśnych w 12 strzelb 17 zajęcy i 2 lisy. *X. Y.*

Lwów, w grudniu 1931 r.

W rewirze Romanów (pow. Przemyślany) u Ordynata hr. Alfreda Potockiego, w 2 kotłach polnych i 4 miotach leśnych, ubiliśmy w 11 strzelb 183 zajęcy i 1 lisa. *Albert Mniszek*

Na polowaniu w dobrach Smolanka-Skomorochy (powiat Tarnopol), u hr. Jerzego Baworowskiego, w dniach 13 i 14 listopada b. r., ubito w 5 strzelb: 147 zajęcy, 20 bażantów (kogutów), 1 lisa. Do kozłów nie strzelano.

STAROSTWO POWIATOWE
BRACŁAWSKIE

Bracław, 12 grudnia 1931 r.

KOMUNIKAT

Niniejszem podaję do wiadomości, iż dnia 29 grudnia 1931 r., o godzinie 11-tej w lokalu Starostwa, odbędzie się sprzedaż w drodze przetargu, skonfiskowanej broni myśliwskiej.

Do sprzedaży przeznaczono:

1) Dubeltówek patronówek 2 sztuk,
2) „ kapiszonówek 10 sztuk,
3) pojedynek 3 sztuk.

Część wymienionej broni jest w stanie możliwym, zaś większość w stanie zniszczonym.

Za starostę:
St. Dochtorowicz mp.

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w grudniu 1931 r.

Sarnina kg	od	zł 1·30	do	1·60
dzik kg	„	„ 0·50	„	0·80
zając ze skórą	do	„ 3·50		
„ bez skóry	od	„ 2·20	„	2·75
bażant	„	„ 3·—	„	3·50
kaczka		„ 2·—		
słonka		„ 2·50		

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od	zł 85·—		
wydra waha się w granicach	„	„ 50·—	„	90·—
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„	„ 15·—	„	45·—
tchórz	„	„ 10·—	„	20·—
borsuk	„	„ 5·—	„	12·—
wiewiórka	„	„ 0·50	„	1·—
gronostaj	„	„ 5·—	„	7·—
zając	„	„ 0·80		
króliki	„	„ 0·40	„	0·80
skóra sarnia	„	„ 1·50	„	2·—
skóra jelenia	„	„ 5·—	„	10·—
skóra z dzika	„	„ 7·—	„	10·—

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16

POWIAT KAMIONKA STRUMIŁOWA

OBSZARY ŁOWIECKIE

W POWIECIE

ZAREJESTROWANE W STAROSTWIE WEDŁUG OBECNEGO STANU

ORAZ

WYKAZ UBITEJ ZWIERZYNY

W CZASIE OD 1/2 1930 DO 31/1 1931 R.

ZEBRAŁ I ZESTAWIŁ
HIPOLIT NEUMANN
DELEGAT M. T. Ł. NA POW. KAMIONECKI

L. p.	Właściciel okręgu łowieckiego	Okręg ten obejmuje gminy	Zarejestrowany okręg łowiecki: własny (hektarów)	Zarejestrowany okręg łowiecki: spółkowy (hektarów)	Obszar łowiecki spółkowy wydzierżawia	Kontrakt trwa do	Czynsz roczny		W czasie od 1/II 1930 do 31/I 1931 ubito: rogaczy	zajęcy	borsuk.	kaczek	kszyków	słonek	cietrzewi	dzików	lisów	psów	kotów	tchórzy	łasic	ptactwa drapież.	Przyłapano kłusowników z bronią w ręku
		Berbeki	673	453	Tow. Akcyj. „Oikos" Lwów	31/1 39	112	50															
		Budki niezn.	314	761	„ „ „ „		60	—															
	Tow. Akcyj.	Czanyż	779																				
	„Oikos"	Huta Połoniecka	777	452	„ „ „ „	„	120	—															
1		Maziarnia w.	1.247	240	„ „ „ „	„	110	—	3	154	—	—	—	—	—	5	5	75	130	—	—	589	9
	Lwów	Nieznanów	2.336																				
		Połoniczna	1.539																				
		Sokole	3.089																				
		Adamy	1.172	680	Zarząd dóbr w Busku	31/1 33	50	—															
		Busk	376																				
	Arcyksiężna Alicja	Grabowa	1.243	976	„ „ „	„	50	—															
	Habsburgowa	Humniska	398		„ „ „																		
		Jabłonówka	720	1.274	„ „ „	„	100	—															
2	i	Kupcze	607	311	„ „ „	„	100	—	1	213	—	40	3	—	—	8	1	61	51	—	—	156	3
	Hrabia Kazimierz	Lanerówka		340	„ „ „	„	60	—															
		Pobużany	829	1.250	„ „ „	„	75	—															
	Badeni	Rakobuty		580	„ „ „	„	125	—															
	Busk	Wierzblany	663	1.517	„ „ „	„	160	—															
		Wolica derewl.	729	746	„ „ „	„	60	—															
		Żuratyn	365	304	„ „ „	„	100	—															
		Jazienica ruska	863	679	Wisłocki Bronisław	31/1 33	80	—															
	Spd. ś. p.	Podzamcze	319																				
	Bronisława	Łany polskie		1.102	„ „	„	280	—															
3	Wisłockiego	Obydów		969	„ „	„	300	—	3	243	—	56	—	24	—	3	7	19	31	—	—	31	—
	Kamionka Str.	Ruda sielecka	416																				
		Sielec bieńków	362																				
		Banunin		802	Zarząd dóbr w Niesłuchowie	31/1 33	45	—															
	Stanisław i Róża	Niesłuchów	542	400	„ „ „	„	100	—															
4	Hr. Dzieduszyccy	Hryćków	121						—	54	—	4	—	—	—	—	4	14	28	—	—	23	—
	Niesłuchów	Żelechów wielki	505	975	„ „ „	„	120	—															
		„ mały		912	„ „ „	„	100	—															
	Kazimierz	Ruda sielecka	292	1.125	Bartmański Kazimierz	31/1 33	25	—															
5	Bartmański	Sielec bieńków	810	2.101	„ „	„	30	—	—	249	—	95	14	—	—	1	2	13	19	—	—	48	—
	Sielec bieńków	Spas	515	711	„ „	„	40	—															
6	Papara Aleksander	Batiatycze	1.132	4.233	Papara Aleksander — Batiatycze	31/1 34	100	—	6	326	—	—	—	—	—	—	1	4	10	—	—	80	—
		Różanka		500	„ „ „	„	3 sągi opału																
7	Bartmański Witold	Jamne		282	Bartmański Witold — Tadanie	31/1 33	30	—	3	268	—	37	—	6	—	—	3	7	21	—	—	95	—
		Tadanie	1.147	833	„ „ „	„	50	—															
8	Łukasiewiczowa Helena	Łodyna nowa	160	168	Łukasiewiczowa Helena — Nahorce m.	31/1 33	40	—									nie polowano						
		Nahorce małe	394	246	„ „ „	„	60	—															
9	Biliński Włodzimierz	Czanyż	1.209	905	Biliński Włodzimierz — Czanyż	„	89	—	—	93	—	60	8	5	—	—	4	4	12	—	—	43	—
10	Bogusz Adam	Derewlany	381	695	Bogusz Adam — Derewlany	„	40	—	—	12	—	30	—	—	—	—	—	3	6	—	—	10	—
11	Czerkawski Władysław, Zbigniew i Bogusław	Dziedziłów i Feliksy	502	1.450	Czerkawski Władysław, Zbigniew i Bogusław	„	350	—	—	175	—	—	—	5	—	—	8	32	2	—	—	22	—
12	Konwent Benedyktynek	Horpin	260		Zobacz poz. 29. wykazu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
13	Dr. Rozwadowski i współwł.	Kozłów	1.093			—	—	—	—	21	3	1	—	—	—	—	1	1	5	2	2	4	—
14	Treter Tadeusz	Lisko	242			—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
15	Hr. Badeni Stanisław	Karanie	760			—	—	—	—	26	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	50	—
16	Maczuga Józef	Milatyn stary	329	834	Maczuga Józef, Milatyn stary	31/1 32	100	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—
17	Żebracki Tadeusz	Ostrów	131			—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
18	Krzysztofowicz Zofja	Rusiłów	425	250	Krzysztofowiczowa Zofja — Rusiłow	31/1 33	20	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
19	Weissmann Władysław	Stryhanka	852	1.063	Weissmann Władysław — Stryhanka	„	110	—	—	15	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—
20	Seja Alfons	Stryhanka	264			—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
21	Domański Feliks	Ubinie	525	856	Domański Feliks — Ubinie	31/1 33	90		—	104	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
22	Fischler Dawid	Nowosiółki liskie	132																				
23	Nowosiółki liskie gm.	„ „	188	1.232	Biliński Włodz. prof. gimn., Lwów	31/1 33	195	—	—	24	—	—	—	—	—	—	1	1	2	—	—	13	—
24	Spółka łowiecka	Lipniki		595	Hupało Semko — rolnik, Lipniki	31/1 34	20	—	wykazu nie przedłożono													—	—
25	„ „	Busk		3.006	Bobowski Marjan sekr. gm., Busk	31/1 33	150	—	—	30	—	5	—	—	—	—	—	15	4	—	—	9	—
26	„ „	Chreniów		953	Błocki Jan, Lwów	„	150	—	wykazu nie przedłożono													—	—
27	„ „	Dernów		1.501	Müller Rudolf właść. real., Kamionka Str.	„	350	—	—	58	—	8	—	—	—	—	—	3	7	—	—	2	—
28	„ „	Dobrotwór		2.449	Wilkosz Jan właść. real., Dobrotwór	31/1 39	30	—	—	29	—	11	—	—	—	—	—	4	9	—	—	23	—
29	„ „	Horpin		1.020	Małkowski Jan leśniczy, Horpin	31/1 33	65	—	—	12	—	8	1	—	—	—	1	7	4	—	—	26	—
30	„ „	Humniska		1.750	Moroz Mikołaj właść. real., Jabłonówka	„	100	—	—	32	—	—	—	—	3	—	—	2	1	—	—	5	—
31	„ „	Jagónia		185	Dr. Poznański Jan prof. gimn., Kamionka Str.	„	50	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—
32	„ „	Jakimów		428	Czerkawski Zbigniew właść., dóbr, Feliksy	„	150	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	19	1	—	—	14	—
33	„ „	Jazienica polska		496	Salamon Zyg. urzęd. państw., Kamionka Str.	31/1 39	80	—	—	24	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
34	„ „	Kamionka Str.		1.607	Poznański Karol właść. real., Kamionka Str.	31/1 33	450	—	—	57	—	26	—	—	—	—	—	9	5	—	—	6	—
35	„ „	Kędzierzawce		667	Łeszczyj Seweryn prof. gimn., Lwów	„	60	—	wykazu nie przedłożono													—	—
36	„ „	Konstantówka		1.035	Salamon Zyg. urzęd. państw., Kamionka Str.	31/1 34	65	—	—	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
37	„ „	Kozłów		812	Dr. Stoniewski Wiktor., Lwów	31/1 33	100	—	—	26	—	—	—	—	—	—	—	2	3	—	—	17	—
38	„ „	Lisko		356	Biliński Włodz. prof. gimn., Lwów	„	90	—	—	13	—	—	—	—	—	—	—	3	2	—	—	19	—
39	„ „	Łany niemieckie		153	Salamon Zyg. urzęd. państw., Kamionka Str.	„	85	—	—	17	—	7	—	—	—	—	—	1	2	—	—	—	—
40	„ „	Łapajówka		186	Neumann Hipolit, Kamionka Str.	„	15	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	22	—
41	„ „	Nieznanów		1.657	Wachtel Franc. dyr. szk. lud., Kamionka Str.	„	75	—	—	14	—	—	—	1	—	—	—	2	6	—	—	3	—
42	„ „	Ostrów		225	Rudawski Juljan, Lwów	„	75	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	1	2	—	—	3	—
43	„ „	Połoniczna		1.638	Stepczyszyn Jan rolnik, Połoniczna	„	40	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
44	„ „	Rzepniów		1.604	Thullie Witold właść. dóbr, Rzepniów	„	200	—	—	24	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1
45	„ „	Sapieżanka		352	Müller Rudolf właść. real., Kamionka Str.	„	50	—	—	28	—	4	—	—	—	—	—	2	4	—	—	—	—
46	„ „	Sokole		1.013	Kuczerka Maksym rolnik, Sokole	„	50	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
47	„ „	Sokołów		445	Czerkawski Michał właść. dóbr, Feliksy	„	15 m^3 budulcu za 6 lat		—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
48	„ „	Streptów		1.490	Kromer Jan leśniczy Tadanie	„	100	—	—	32	—	—	—	—	—	—	—	3	8	—	—	29	—
49	„ „	Wyrów		670	Schmiedt Wilhelm dzierż. dóbr	„	57	—	—	—	—	—	—	—	—		nie polowano					—	—
50	„ „	Zubowomosty		525	Rilling Jan rolnik, Zuboromosty	31/1 34	70	—	nie polowano – odebrano dzierżawcy kartę na broń													—	—
	Razem 47 okręgów własnych . . .		32.727	66.076	w 65 okręgach spółkowych		6.403	50	16	2.450	3	400	26	41	3	17	45	300	377	2	2	1.339	13